

W EDGAR
WALLACE
UPIERZONY WĄŻ



 SAGA
EGMONT

W EDGAR
WALLACE
UPIERZONY WĄŻ



 SAGA
EGDMONT

Edgar Wallace

Upierzony wąż

Tłumaczenie Jan Stanisław Zaus

Saga

Upierzony wąż

Tłumaczenie Jan Stanisław Zaus

Tytuł oryginału *The Feathered Serpent*

Język oryginału angielski

Zdjęcia na okładce: Shutterstock
Copyright © 2012, 2022 SAGA Egmont

Wszystkie prawa zastrzeżone

ISBN: 9788728343012

1. Wydanie w formie e-booka
Format: EPUB 3.0

Ta książka jest chroniona prawem autorskim. Kopiowanie do celów innych niż do użytku własnego jest dozwolone wyłącznie za zgodą Wydawcy oraz autora.

Język, postacie i poglądy zawarte w tej publikacji nie odzwierciedlają poglądów ani opinii wydawcy. Utwór ma charakter publikacji historycznej, ukazującej postawy i tendencje charakterystyczne dla czasów z których pochodzi.

www.sagaegmont.com

Saga jest częścią Grupy Egmont. Egmont to największa duńska grupa medialna, należąca do Fundacji Egmont, która każdego roku wspiera dzieci z trudnych środowisk kwotą prawie 13,4 miliona euro.

Dla
Daphne du Maurier

ROZDZIAŁ I

Co najbardziej drażniło Piotra Dewina — co podrażniłoby każdego szanującego się reportera — to elementy, powieściowo-kryminalne” w sprawie Lane’a.

Dobra powieść kryminalna może wywołać dreszczyk emocji, jednak wszystkich dziennikarzy sama wzmianka o „morderczej szajce” czy „tajemniczym stowarzyszeniu” przyprawia raczej o zniechęcenie. Tego rodzaju historyjki zwykle wymyślane są przez pisarzy po to tylko, aby zyskać czytelników i zwiększyć nakład.

A czyż McCarthy ze „Staru” nie odrzucił jak gorącą cegłę sprawy Reida o kidnaperstwo z chwilą, gdy na drzwiach Lawrence Reida ukazał się wymalowany tajemniczy znak Błękitnego Kręgu? Miał rację: dziecko Reida zostało „porwane” przez służącą jego żony, która miała słabość do sensacji.

Na pierwszą wzmiankę o „Upierzonym Wężu” Piotr Dewin zaśmiał się. Kiedy znów usłyszał o nim, śmiał się już cynicznie i szyderczo. Takie rzeczy — orzekł — są zbyt teatralne i słusznie zauważył, że tylko w teatrze, w jakiejś sensacyjnej historyjce, może zajaśnieć gwiazda tej miary co „Upierzony Wąż”!

Aplauz tłumnie zebranych widzów wybuchnął unosząc się pod mauretański strop teatru „Orpheum” i odbił od niego jak huk grzmotu. Ella Creed wpłynęła na scenę lekko jak na skrzydłach niczym anioł w bieli i *diamanté*. Błyszczała ze szczęścia, posyłając na wszystkie strony tysiące pocałunków. Rzuciła spojrzenie na dyrygenta, który

zaraz machnął pałeczką i orkiestra zagrała raz jeszcze takty „Co lubię, to lubię”, najbanalniejszej z piosenek. Ella stanęła w centrum sceny, na którą tanecznym krokiem wszedł chór. Przez trzy minuty zgrabne kształty Elli poruszały się w rytmie jakiegoś dziwnego tańca. Gdy odchodziła, wszystko zmieniło się w burzę oklasków i dzikich wrzasków dochodzących z okolic tańszych miejsc.

Zszedłszy ze sceny, zatrzymała się na chwilę zdyszana przy małym biurku kierownika sceny.

— Trzecia dziewczyna od końca jest do niczego! I do tego próbuje mnie zagłuszyć! Co zasens umieszczać w pierwszym rzędzie blondynkę, Sager? Mówiłam ci już tysiąc razy, że chcę mieć za sobą brunetki...

—Bardzo mi przykro, panno Creed (kierownik sceny miał żonę, troje dzieci i uległą naturę), dziewczyna dostanie jeszcze dziś odpowiednie wskazówki...

— Żadnych wskazówek! — przerwała Ella. — Daj jej miesięczną pensję i niech się wynosi.

Ella Creed była zgrabna i niewysoka; nie była jednak tak eteryczna, jak wydawało się to na pierwszy rzut oka. Proste usta zasłaniała jaskrawo czerwona szminka, podkreślając je i czyniąc bardziej pociągającymi.

Zwyczajna aktorka czekałaby na zakończenie spektaklu, lecz Ella miała specjalne *engagement* i nie stawiała razem z resztą aktorek podczas ostatniej sceny, kiedy kurtyna opadała i wznosiła się, ukazując rząd kłaniających się dziewcząt. Ella nie była w tym teatrze zwykłą aktorką... W rzeczywistości była jego właścicielką, ale jednocześnie była też tyranem w tym małym królestwie, gdzie co wieczór — z chwilą gdy zaczynała i kończyła swój występ — składano jej należne hołdy.

Przeszła przez chór, który z szacunkiem rozstępował się przed nią. Kłaniano się jej z usługnym uśmiechem, a ona w nagrodę za to ledwo rozpoznawała króregoś z aktorów.

Jej garderoba ze ścianami obitymi jedwabiem i z oświetleniem dyskretnych lamp, była miejscem prawdziwego luksusu.

Dwie kobiety zajęły się zdejmowaniem z niej kostiumu, w którym występowała i podały jej jedwabne kimono. Opadła na fotel i poddała się procesowi usuwania makijażu.

Gdy jej twarz błyszczała od kremu, ktoś zapukał do drzwi.

— Zobacz, kto to! — Ella powiedziała to z niecierpliwością. — Nie chcę nikogo widzieć!

Jedna z kobiet przeszła przez mały korytarzyk i uchyliła drzwi.

— Pan Crewe — oznajmiła po powrocie cichym głosem.

Twarz Elli zachmurzyła się.

— All right... Wprowadź go tu. Wpierw jednak doprowadzę do porządku twarz.

Pan Crewe wszedł z lekkim uśmiechem na ustach. Był to wysoki, szczupły mężczyzna z surową, pokrytą zmarszczkami twarzą; spojrzenie miał badawcze i byłby zapewne siwy, gdyby nie używał farby. Ubrany był wieczorowo, a na piersi, na białej koszuli, połyskiwały trzy wspaniałe diamenty.

— Poczekaj chwilę, aż skończę — poprosiła. — Możesz zapalić, Billy. Podaj panu Crewe papierosy. A teraz pośpiesz się — dodała.

Pan Crewe usiadł na poręczy fotela i przypatrywał się ciekawie, jak zmieniała twarz ze „scenicznej” na „wyjściową”. Wkrótce Ella wstała i zniknęła za jedwabną kotarą zakrywającą małą wnękę. Usłyszał ostre słowa nagany i uwagi. Stwierdził, że nie była dziś w najlepszym humorze. Nastrój ten nie był jednak spowodowany jakimiś drobiazgami; wiele rzeczy przyczyniało się do tego, że radość z wieczornego sukcesu gdzieś się rozviała. Jedna z tych kilku rzeczy wydarzyła się dziś rano.

Po chwili Ella wyszła zza kotary. Ubrana była niezwykle elegancko. Na szyi miała sznur pereł, a w poprzek piersi biegł wielki szmaragdowy naszyjnik wartości małej fortuny, tak przynajmniej sądzić można było po kamieniach, z jakich się składał.

— Powiesiłaś na sobie wszystko co masz, poza patelnią!
— zauważył z przekąsem Crewe. — Jesteś szalona, jeśli chcesz wyjść na ulicę obwieszona klejnotami jak choinka!

— Przestań — przerwała nonszalancko. — Nie przypuszczasz chyba, że obnoszę się z dwudziestoma tysiącami funtów! Więc czego chcesz?

Brzmiało to szorstko. Zignorował pytanie.

— Kto jest tą niewinną ofiarą? — spytał.

Uśmiechnęła się.

— Pewien młodzieniec z Midlands. Jego ojciec ma około dziesięciu milionów. Tacy bogaci nigdy nie wiedzą, co robić z pieniędzmi. Czego chcesz, Billy! Ten facet ma tu być za minutę.

Pan Crewe wyjął z kieszeni notatnik. Wydobył z niego bilet wizytowy. Był niedużej wielkości i nie nosił żadnego nazwiska. W środku widniał czerwony stempel o ciekawym kształcie — był to znak upierzonego węża. Poniżej znajdowały się słowa:

„Abyś nie zapomniał”.

— Co to jest? Zagadka? — spytała ściągając brwi. — Co to ma znaczyć? Wąż z piórami?...

Pan Leicester Crewe skinął głową.

— Pierwszy raz dostałem to pocztą tydzień temu — a ten bilet otrzymałem dziś rano. Znalazłem go na toaletce.

Patrzyła na niego z uwagą.

— Dobrze, ale co to znaczy? Reklama?

Crewe potrząsnął głową.

— „Abyś nie zapomniał”. — Przeczytał raz jeszcze. — Przypuszczam, że to jakieś ostrzeżenie... Nie myślisz chyba, że mi to ktoś przysłał dla kawału? A może to ty?

— Ja? — zaśmiała się. — Czyżbyś miał mnie za idiotkę? Myślisz, że nie mam nic lepszego do roboty niż takie wygłupy? Co miałeś na myśli mówiąc „ostrzeżenie”?

Crewe potarł brodę w zamyśleniu.

— Nie wiem... Niepokoi mnie to...

Ella zaśmiała się głośno.

— I to wszystko? Skończmy z tym, Billy... Muszę już iść na spotkanie z moim chłopcem...

Nagle przerwała, ujęła małą złotą torebkę i zaczęła szukać chusteczki. Gdy spojrzał na jej twarz, dostrzegł dziwną zmianę. Palce jej natrafiły na podłużny pasek papieru. Był to bilet wizytowy identyczny z tym, który przed chwilą pokazał jej Crewe.

— Co to ma znaczyć!

Patrzyła na niego podejrzliwie.

Crewe szybkim ruchem wyrwał jej bilet z ręki. Widniał na nim znak Upierzonego Węża i słowa, które były wypisane na jego bilecie.

— Nie było tego tu, gdy przszłam do teatru — powiedziała ze złością i nacisnęła przycisk dzwonka.

Drzwi otworzyły się i weszła garderobiana.

— Kto ruszał moją torebkę? Chcę znać tego dowcipnisia! Kto tu był i po co? — spytała aktorka. — Proszę tu podejść... Chcę wiedzieć, kto mi robi takie głupie kawały? Jedna z was, lub obie otrzymacie dziś zwolnienie!

Garderobiana broniła swej niewinności, druga kobieta również zaczęła się tłumaczyć, nie dając żadnego wyjaśnienia.

— Nie mogę ich jednak wylać, czasem są pożyteczne — powiedziała Ella, gdy wyszły. — Chociaż nie byłyby to zbyt

wielka strata... Wiesz, to wszystko nadaje się chyba do filmu! Już widzę plakaty rozlepione po całym Londynie... Ale, ale Billy! Mój chłopiec! — zawołała i machnąwszy ręką, wyszła.

Miała być na kolacji w „Café de Rheims”, najmodniejszym lokalu, którego parkiet przyciągał najwybitniejsze osobistości Londynu.

Zblazowany młodzian zajmujący się handlem wełną, który chciał odprowadzić Ellę do domu i miał szansę ujrzeć jej apartament o drugiej w nocy, był bardzo rozczarowany; Ella popsuła ten piękny plan i uchyliła się od eskorty.

Wynajmowała niewielki ładny dom w St. John's Wood przy Acacia Road 904, do którego można było wejść przez drzwi umieszczone w wysokim murze ogrodowym. Pozatym do właściwych drzwi wejściowych prowadziła brukowana ścieżka pod szklanym dachem.

Rzuciła szoferowi „dobranoc” i zamknęła za sobą furtkę. Oświetlone okno na piętrze wskazywało na to, że służąca jeszcze na nią czeka; zrobiła dwa kroki w stronę drzwi...

— Jeżeli piśniesz, uduszę cię!

Słowa te zasyczały nad jej uchem tak, że zamarła, przykuta do miejsca pardiżującym przerażeniem.

Z cienia pobliskiego krzaka wysunęła się bezszelestnie jakaś ciemna postać. Była wysoka, szeroka w ramionach, przerażająca...

Nie mogła dojrzeć twarzy przesłoniętej częściowo czarną chustą, dostrzegła jednak inną sylwetkę, na widok której kolana ugięły się pod nią.

Otworzyła usta, aby krzyknąć, lecz w tym samym momencie wielka dłoń spadła jej na twarz.

— ...będziesz grzeczna? Zduszę każdy najsłabszy szept!

Teraz wszystko zalała ciemność. Ella Creed, która potrafiła w każdej chwili udawać omdlenie, teraz zemdląła naprawdę — po raz pierwszy w życiu.

Gdy powróciła do przytomności, stwierdziła, że opiera się o drzwi wejściowe. Niezwykły napastnik znikł, a wraz z nim szmaragdowy naszyjnik i perły. Mógł to być najzwyklejszy napad rabunkowy, lecz na szyi miała zawieszony bilet przymocowany za pomocą kawałka sznurka. A na bilecie widniał znak Upierzonego Węża.

ROZDZIAŁ II

„Na szczęście panna Ella Creed nie nosiła oryginalnej biżuterii, lecz jej doskonałą imitację. Tak więc napastnik niczego nie zyskał. Policja zachowała kartkę, na której widnieje dziwaczny znak Upierzonego Węża. Najbliższe godziny dadzą nam z pewnością rozwiązanie zagadki

— To jest historia — powiedział wydawca z charakterystycznym zadowoleniem dziennikarza wysyłającego swego podwładnego w celu wykonania zadania całkowicie niemożliwego do spełnienia. — Upierzony Wąż dokonujący rabunku to coś niezwykle interesującego, co może być wspaniałym tematem dla niejednego pisarza.

— Czemu więc nie zatrudni pan pisarza, aby mógł napisać panu o tym powieść? — spytał Piotr marszcząc czoło. Był to wysoki młodzieniec o zaniedbanym wyglądzie i niedbałych ruchach. Włosy miał przycięte krótko jak szczotka. Strój jaki nosił, był nieco dziwaczny, ale pasował do zajęcia Piotra — zajęcia, które dawało mu dużo zadowolenia. O Piotrze nie mówiono inaczej jak: „mógłby być mądrzejszy, gdyby tylko zechciał”. W „Post-Courierze” powiadano, że kocha się w zbrodni i aferach kryminalnych. Twierdzono, że nie bo jest dla niego przychylne plus minus siedem dni w tygodniu, to znaczy w czasie, gdy trwoni czas na badanie malowniczych morderstw.

— Wszystko to raczej nadaje się na powieść, a nie na artykuł w szanującej się gazecie — powiedział

oburzony. — Upierzony wąż... To bzdura! Założę się, że ta kobieta wszystko to wymyśliła dla reklamy! Ella Creed dla reklamy poleciałaby nawet balonem!

— A leciała już kiedyś balonem? — zainteresował się nagle wydawca.

— Nie — odparł Piotr rozdrażnionym głosem. — Może mówić co chce, ale twierdzę, że nie stać ją na większe bohaterstwo niż jedzenie ostryg pierwszego września. Szczerze mówiąc, Parsons, czy nie mógłbyś dać tego któremuś ze sprawozdawców teatralnych! W tej dziedzinie powinienś zwrócić się do jakiegoś korespondenta teatralnego, który...

Pan Parsons wskazał na drzwi, a Piotr, który był doświadczonym reporterem, wiedział, że nie można igrać z ogniem i wróciwszy do pokoju reporterów wypłakał swą gorycz na piersiach przyjaciół. Pod jednym względem był spokojny: upierzony, czy nie upierzony wąż, nie może zniszczyć jego kariery! W każdym razie czuł jakiś nieuzasadniony niepokój.

Kiedy instynkt i konwencja rozchodzą się, zaś obiektem działania tych dwóch sprzecznych sił jest młoda, podatna na wpływy osoba, zwycięża zawsze instynkt. Znajomości zawierane przy stoliku kawiarnianym łączą się zwykle z pewnym ryzykiem, gdyż niewyszukane „Czy mogę podać cukier?” nie jest z reguły najlepszym odpowiednikiem formalnej prezentacji.

A jednak, zamyślona Daphne Olrovd powoli zbliżała się tego szarego listopadowego popołudnia do przytulnej herbaciarni w hotelu „Astoria”, bowiem formalna prezentacja nie zawsze jest gwarancją dalszych poprawnych stosunków. Poza tym ufała Dewinowi o wiele bardziej niż Leicesterowi Crewemu i jego przyjaciółce o czerwonej twarzy i złośliwym spojrzeniu.

Zainteresowanie Piotra Dewina jej osobą nie wydawało jej się w żaden sposób niewłaściwe. Miała swój własny system wartości i intuicję, które mówiły jej, że ten wysoki młodzienc z fryzurą w nieładzie ma dla niej wiele szacunku, gdyż niemal bez wahania zdecydowała się na spotkanie w miejscu publicznym.

Gdy w cieniu palmy ukazał się Piotr Dewin, niespokojnie obserwując obrotowe drzwi, spiesźnie podeszła do niego.

— Mogę dostać stolik z daleka od tej hałaśliwej bandy? Chyba, że lubi pani muzykę i orkiestrę hotelową?

Zaprowadził ją do odosobnionego stolika, ujął za ramię i zaczął mówić o ludziach i sprawach, które mogą jej sprawić kłopot, o ile nie będzie potrafiła ich odpowiednio potraktować...

— Każdy może tu przyjść w sobotę po południu... Oczywiście każdy, kto ma tu dostęp. Tamten człowiek, w tej okropnej marynarce, to szuler. Właśnie przyjechał z Nowego Jorku...

Miał nawyk podkreślania poszczególnych słów wymyślnymi gestami; wydawało jej się, że ma przed sobą żywy semafor.

— Tam na przykład, w tym niskim foteliku... O, przepraszam.

Obecności Piotra Dewina nie można było ukryć. Wszyscy w herbaciarni wiedzieli już o jego obecności, choćby nawet tylko zgadywali. Znał go kelner, znał go kierownik sali i portier znał go również. Inni się nie liczyli.

Daphne dowiedziała się o jego zawodzie dopiero teraz i była szczerze zdziwiona i zaciekawiona. Dziennikarze zawsze stanowili dla niej podniecającą zagadkę.

— Czym się pan teraz zajmuje? — zapytała.

— Najbardziej interesują mnie zbrodnie, morderstwa i tym podobne sprawy — odpowiedział niejasno obserwując ją i jednocześnie szacując spoza rogowych okularów. —

Kiedy w zbrodni jest zastój, interesują mnie śluby królów, ważne pogrzeby... Obecnie zagłębiając się w tajniki debaty Izby Gmin. Do diabła z tymi okularami, nic przez nie nie widzę!

— Dlaczego więc ich pan nie zmieni? — spytała zdziwiona.

— Nie zmienię — odrzekł spokojnie — bo są własnością kolegi z redakcji. Moje muszę odebrać od optyka.

Przyglądał się badawczo i krytycznie swojej towarzyszce. Nie miała jednak do niego o to pretensji, była dziewczyną obdarzoną poczuciem humoru.

— A więc?... — spytała wyczekująco.

— Jest pani strasznie miła, albo, może lepiej powiedziawszy, piękna — powiedział bez zapału. — Wiedziałem o tym, oczywiście, od pierwszego spotkania. Nigdy jednak nie śniłem, że znajdę się tu razem z panią. Czy byłem nachalny? Ludzie mówią, że jestem nachalny tylko dla interesu, a ja po prostu jestem wszystkiego ciekawy.

— Nie, ja nie sędzę, że jest pan „nachalny” — uśmiechnęła się. — Zawsze wydawał mi się pan niezwykły.

— Jestem taki — odparł szybko. — Nigdy nie byłem jeszcze zakochany. Można stracić całą radość życia, gdy człowiek zakocha się w dziewczynie tylko dlatego, że jest kobietą. Rozumie pani? Jeżeli odrzucimy naturę i charakter współczesnej dziewczyny, to co nam zostanie? Ogryzek! Może to absurd, ale cały składam się z absurdów.

Zjawił się kelner z filiżankami i herbatą w czajniczkach.

— Pani jest sekretarką Crewego?

Zawahała się.

— Widzę, że w końcu rozpoczyna pan ze mną wywiad, czy coś w tym sensie? Nie pamiętam, żebyśmy to ustalili na dzisiejszy ranek. Chcę dziś o tym zapomnieć. Poproszę o kawałek cukru.

Zamieszał herbatę i ściągnął brwi.

— Dawno już pisarze wyjaśnili, dlaczego młode, piękne damy zajmują upokarzające posady na skutek krachu finansowego lub zgrania się do nitki swoich rodziców! Nie miałem jednak na myśli przykładu z bankructwem...

— ...i mój ojciec nie przegrał fortuny w karty — zaśmiała się. — Zaliczam się do średniej klasy i odpowiedniej sfery.

Zdawał się być z tego zadowolony.

— Świetnie. Nie lubię ludzi upadłych. Czy zna pani tamtą kobietę? Patrzy teraz na panią.

— To Paula Staines — odparła. — Jakaś krewna Crewego.

Piotr badał wzrokiem elegancko ubraną kobietę. Była jednak zbyt daleko, aby mógł dojrzeć jej twarz.

— Lubi pani swoją posadę? — spytał nagle.

— U pana Crewego? — zawahała się. — Nie... nie bardzo. Staram się o inną pracę, ale nie sądzę, żebym miała szansę.

Spojrzał na nią przenikliwie.

— Zabawny, co? Mówię o Crewem. Nie ma najlepszej opinii. Myślę, że powinna pani od niego odejść. Crewe gromadzi pieniądze w dość podejrzany sposób. Przychodzą łatwo, ale nigdy nie wiadomo, kiedy się na nich można pośliznąć.

Zaśmiała się.

— Albo go pan dobrze zna, albo wyciąga pan wnioski z pozorów...

— Posługuję się tylko moim encyklopedycznym mózgiem — zauważył i dodał: — Nie. Po prostu interesuję się nim. Jestem reporterem od spraw kryminalnych i posiadam wyobraźnię. Mam siedem teorii co do Crewego, ale żadna mnie nie zadowala. Proszę jeść te piekielne ciastka!

Daphne słuchała spokojnie.

— Pójdę nawet dalej, poświęcę tysiąc funtów na reklamę kobiety, która straciła klejnoty wartości dziesięciu funtów...

— Ella Creed? — spytała Daphne zaskoczona. — Myśli pan o tej dziewczynie, którą napadnięto w ogrodzie jej domu?

— Pani ją zna? — zapytał.

— Nie. Widziałam ją tylko. Czasem przychodziła do Crewego. Pan Crewe bardzo interesował się tym rabunkiem. I on też dostał jedną z tych wizytówek upierzonego węża i to w tym samym dniu, w którym napadnięto pannę Creed. Był tym bardzo zaniepokojony.

Piotr patrzył w zamyśleniu na dziewczynę.

— Nie wierzę, aby coś w tym było — powiedział wreszcie. — Cała ta heca została wzięta z... — i tu wymienił nazwisko jakiegoś znanego pisarza brukowych powieści. — Złodzieje nie są zdolni w prawdziwym życiu do tego rodzaju historii. A to „ostrzeżenie” to po prostu bzdury i nie pozwolę się zastraszyć. Dokąd pani idzie? — zakończył nagle.

Zaśmiała się.

— Na spotkanie nowej przygody — odparła. — W sprawie nowej pracy, chociaż nie mam cienia szansy!

Przepuścił ją przez obrotowe drzwi hotelu i skierował kroki do teatru „Orpheum”. Ze względu na wczesną porę nie miał nadziei, że zastanie aktorkę w teatrze. Zajrzał jednak do mrocznej poczekalni i udał się za kulisy, gdzie z zaskoczeniem dowiedział się, że może ją znaleźć w jej garderobie i że czeka na niego.

Ella Creed właśnie przyszła, ubrana jeszcze w zwykły strój wyjściowy, na który zarzuciła futro. Piotr widział ją po raz pierwszy, chociaż znał dobrze jej przyjaciół.

Na przykład Joe Farmer był znaną postacią w Londynie. Tęgi, postawny mężczyzna z twarzą czerwoną i jakby nabrzmiałą, o niewymownie znudzonym wyrazie. Znany był głównie jako organizator walk bokerskich i jako właściciel całego łańcucha podejrzanych barów, rozciągających się od Tidal Basin po Kew. Poza tym miał kilka koni

wyścigowych w Berkshire. I jeżeli nie posiadał najlepszej reputacji, to raczej cieszyło go to, gdyż zła reputacja często przechodzi w popularność. Jego wielkie tłuste łapy błyszczały niczym wystawa u jubilera (miał słabość do brylantów), a olbrzymi diament połyskiwał w krawacie, co zawsze zwracało powszechną uwagę.

Wyszczерzył przyjaźnie zęby do Piotra i wyciągnął olbrzymią łapę.

— Cieszę się, że cię tu widzę — powiedział. Miał głęboki, zachrypnięty głos, co sprawiło wrażenie, że jest chory na gardło. — Siadaj Piotrze, mój synu. Pozwól, że cię przedstawię Elli. Pan Piotr Derwent...

— Dewin, stary Bachusie — sprostował Piotr znudzonym, głosem. — D-e-w-i-n.

Joe Farmer zachichotał ochryple.

— Dla mnie jesteś po prostu... Piotr! Przyjdiesz zobaczyć moją walkę w Big Hall?

— Ciągłe tylko myślisz o tych walkach — przerwała Ella ze złością. Potem zwróciła się do Piotra: — Pan jest reporterem? Przypuszczam, że przyszedł pan w sprawie tego niesamowitego napadu ostatniej nocy? Muszę się przyznać, że jeszcze nigdy w życiu nie byłam tak przerażona!

Mówiła szybko, ale zdania miały nieco sztuczne brzmienie.

— Na szczęście nie miałam wtedy na sobie prawdziwej biżuterii. Naturalnie nie mogę sobie pozwolić na to, aby nosić perły wartości dziesięciu czy dwudziestu tysięcy funtów. Nie wiem, czy mnie pan zrozumiał, panie Jak-tam-panu-jest...

— Ma pani to ostrzeżenie? — przerwał Piotr.

Otworzyła torebkę i niechętnie wyjęła podłużny szary karton z kawałkiem sznurka.

— Był przywiązany do mojej szyi — rzekła. — Wstrząsnęło mną to bardzo. Ja, widzi pan, nigdy nie straciłabym przytomności. Chyba, że ktoś ogłuszyłby mnie...

— Uderzył panią? — spytał Piotr.

Zawahała się. Chciałaby, dla reklamy, zmienić zeznanie, które złożyła już na policji.

— Ogłuszył mnie sposób, w jaki mówił — powiedziała wreszcie. — Mówiąc szczerze, dopiero wtedy zemdlałam naprawdę!

— Czy rozpoznałaby pani tego napastnika?

Zaprzeczyła.

— Nie, było całkiem ciemno. Zwykle mój szofer czeka, aż otworzę główne drzwi wejściowe i wejdę do mieszkania. Wtedy jednak zrobiłam głupio i powiedziałam mu, że może już jechać i trafił chcieliby, że wydarzyła się ta historia!

Piotr badał bilet z wizerunkiem Upierzonego Węża.

Nie sądzi pani, że ktoś sobie z pani zakpił? — spytał.

Sourzyła się na to przypuszczenie.

— Zakpił? — spytała ostro. — Czy sądzi pan, że któryś z moich przyjaciół ma czas na tego rodzaju zabawy? Nie, ten człowiek chciał mnie okraść z biżuterii. Chciałabym zobaczyć jego minę, gdy przekonał się, co zabrał, że to były tylko „rekwizyty”!

Zastosowała typowo teatralne określenie czegoś, co imituje i dekoruje, a co obecnie miało oznaczać jej biżuterię!

Piotr słyszał o tym, że wczoraj wieczorem znalazła w torebce bilet z Upierzonym Wężem, a teraz miał potwierdzenie słów Daphne Olroyd.

— To ciekawe — mówiła staccato Ella Creed zaczerpnąwszy oddechu — że mój przyjaciel, pan Leicester Crewe, znany makler giełdowy, też dostał bilet i...

— Tak, wiem — wtrącił się nagle Joe Farmer. — Powiedz, co myślisz o tym wszystkim? Pomyśl, taki stary tucznik napada na to dziecko!

Joe, który miał wiele do czynienia z amerykańskimi bokserami uważał, że osiągnął maksimum doskonałości w sposobie wyrażania się.

— Słuchaj, Piotrze, to dla ciebie wspaniała sprawa, jedna z największych!

— Och, zamknij się! — przerwała brutalnie Ella. — My nie chcemy tego, Joe.

Ten wybuch wymagał wyjaśnień.

— Pan Farmer sadzi, że to była pewna osoba, która według niego stoi między nim a mną. Jednak ta osoba nie żyje i to nie mógł być *on*!

Rzuciła znaczące spojrzenie w kierunku jego czerwonego oblicza.

— Im mniej się o tym mówi, tym lepiej.

— Żywy czy martwy — powiedział ostrożnie Joe — ale ja mam na ten temat własną teorię! Nikt nie może mnie tak trzepnąć, żebym nie przyszedł do siebie. Jestem taki facet, że mogę leżeć, ale nie lubię jak mnie ktoś kopie, rozumiesz? Jak ktoś jest dla mnie grzeczny, to i ja jestem dla niego grzeczny...

— Czy zamkniesz się wreszcie? — Teraz Ella była już naprawdę zła, a zwycięzca wszechwag zamilkł posłusznie.

Niczego więcej już się Piotr nie dowiedział i powrócił do redakcji trochę zakłopotany i w dużym stopniu rozdrażniony. Opuszczając biuro i już w drodze do domu, spotkał wydawcę.

— Mam coś o tych bile tach — powiedział Parsons — coś, czego nie wiesz jeszcze. Upierzony Wąż ma szczególne znaczenie. Byłem w bibliotece i zajrzałem do encyklopedii. To jeden z bogów starożytnych Azteków. Dlaczego jeszcze nie złożyłeś wizyty Beale'owi?

— A któż to taki? — spytał Piotr, a wydawca jęknął z rozpacz. Słabą stroną Piotra Dewina było mianowicie to, że nie znał się na niczym innym prócz spraw kryminalnych.

— Pan Gregory Beale jest archeologiem — odparł cierpliwie wydawca. — A poza tym jest milionerem. Wrócił właśnie z jakiejś wyprawy do tajemniczych miast Majów, gdzie dokonywał badań naukowych. Faktycznie przyjechał do Londynu wieczornym pociągami. Posłałem na dworzec Waterloo reportera, aby zrobił z nim wywiad, ale ten osioł minął się z nim. Znajdziesz w książce telefonicznej jego numer. Przypuszczam, że od pana Beale'a będziesz mógł czegoś dowiedzieć się o Upierzonym Wężu.

Wyszedł z budynku z wesołym „dobranoc!”, a gdy Piotr był już w połowie drogi na schodach, wydawca wrócił i odciągnął go na bok ze słowami:

— Gdy będziesz z nim rozmawiał, zapytaj, czy ta brudna i nędzna dzielnica poprawiła się od czasu, gdy ją opuścił. To znany działacz społeczny.

— Jeżeli go złapię... — zaczął Piotr.

— Wszystko będzie dobrze — odparł pan Parsons. — Poproś go na przechadzkę po East Endzie. Może zdobędziesz ciekawy materiał na nową kolumnę.

Piotr poszedł dalej całkowicie rozbity.